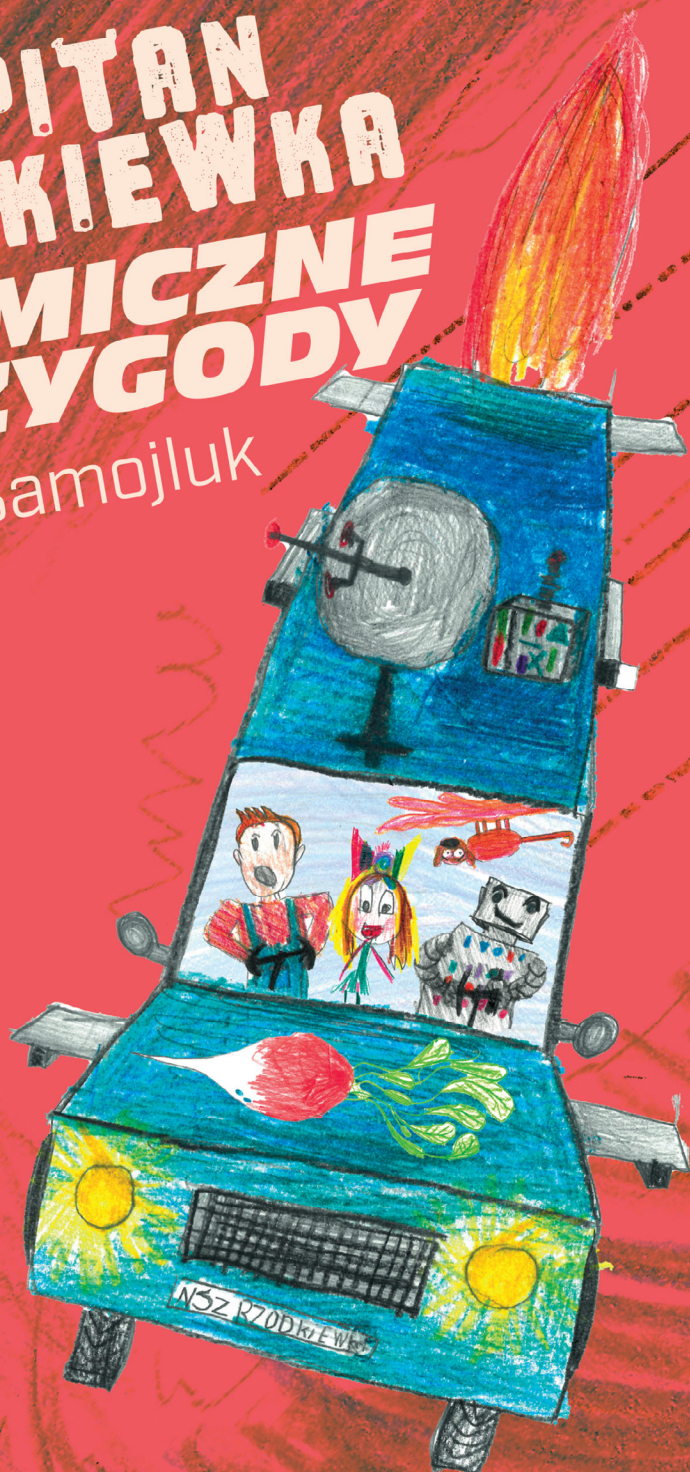


KAPITAN RZODKIEWKA KOSMICZNE PRZYGODY

Artur Samojluk



KAPITAN RZODKIEWKA KOSMICZNE PRZYGODY

Artur Samojluk

© Copyright by Artur Samojluk

Korekta: Marta Bluszcz

Projekt okładki: Michał i Oliwia Samojluk

ISBN e-book: 978-83-967279-1-6

Wydawca: AS Studio

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2023

*Gdzieś w odmętach kosmosu, w niedalekiej przyszłości,
podróżuje Kapitan Rzodkiewka wraz ze swoimi kom-
panami: robotem Faxem i małpą Czoko-Bono. Gdzie się nie
pojawia, tam dzieją się rzeczy niezwykle.*

*Kapitan Rzodkiewka, wędrując niestrudzenie w poszu-
kiwaniu spokoju, zawsze znajduje niezwykłą przygodę.*

*Książkę dedykuję swoim
dzieciom, których pomysły na-
pędzały jej treść. Ich uśmiechy
i radość z kolejnych rozdziałów
były niesamowitą motywacją do
pracy.*

ROZDZIAŁ 1

WEZWANIE SOS

Kapitan Rzodkiewka, międzygalaktyczna duma Ziemi, choć miał usposobienie dzika, australijskiego kangura i domowego kota, to z powagą godną miny sępa nosił na swej piersi złoty znak rzodkiewki. Z wyglądu był całkiem sympatyczny, pomimo groźnych min, jakie zwykle stroił. Miał zawsze lekko rozczochrane kasztanowe włosy i trzydniowy zarost. Jak zwykł mawiać: „Trzeba oszczędzać wodę i ostrza w golarkach”. Jego ulubionym ubiorem były niebieskie spodnie ogrodnicze z wielką kieszenią na przedzie. Czasami, jak było zimno, zakładał jeszcze niebieską skórzaną kurtkę bez rękawów. W sumie to była kamizelka, ale kiedyś była ona kurtką. Była, bo małpka Czoko-Bono, nazywana przez resztę załogi Czoko, pogryzła rękawy, więc Kapitan je odciął. Ostatecznie chodzenie w kamizelce przypadło mu do gustu, ale o tym może innym razem. Tak naprawdę Kapitan Rzodkiewka nazywał się Edward Kapustka. Nie zawsze był Kapitanem Rzodkiewką, a zanim się nim stał, wcale nie przepadał za swoim nazwiskiem. Tym bardziej nigdy by nie pomyślał, że będzie dumny z przydomku Rzodkiewka. Od kiedy jednak przyjaciele nazwali go Kapitanem, mawiał, że tak ma na imię.

To było dawno temu, gdy jeszcze pracował jako pilot kosmicznej furgonetki. Dostarczał nią zapasy owoców i warzyw do różnych zakątków wszechświata. Z silników jego latającego statku wydobywały się kolorowe wstęgi, które mieniły się odcieniami tęczy. Barwny ogon był efektem przetwarzania owoców i warzyw na energię w silniku pojazdu. Furgonetka Kapitana Rzodkiewki była wspaniała, ale o tym opowiemy jeszcze później.

Nasza historia zaczyna się w roku dwa tysiące czterdziestym piątym, a dokładnie – pierwszego stycznia dwa tysiące czterdziestego piątego roku. Gdy Kapitan Rzodkiewka przemierzał galaktykę swoją rozklekotaną kosmiczną furgonetką, przelatywał właśnie w pobliżu jądra galaktyki Andromedy. Na pokładzie latającego statku miał zapas rzodkiewek. Były tam rzodkiewki małe i duże, mrożone i niemrożone. Na specjalnie zamówienie wiozł też cztery skrzynki kapusty i sześć skrzynek bananów. Banany nie były dla niego, choć lubił je czasem podjadać – wtedy jego prawa ręka – małpka Czoko-Bono, w skrócie Czoko – złościła się. Choć małpy nie bardzo gustują w rzodkiewkach czy kapuście, a tym bardziej nie przepadają za mrożonymi rzodkiewkami i mrożoną kapustą, Czoko jednak rzodkiewki uwielbiała. Można by nawet powiedzieć, że lubiła je bardziej niż banany. Zajadała się rzodkiewkami, jakby jadła orzeszki. Nie smakował jej natomiast

olej przekładniowy czy silnikowy, olej ze słońca czy oliwa z oliwek. Tymi ostatnimi zachwycał się robot Fax 321. Ten jej metalowy kolega na kółkach pochodził z planety Faxik, z galaktyki Cygaro, oddalonej od Ziemi o trzystaście milionów lat świetlnych. On też się złościł, gdy kapitan Rzodkiewka ukradkiem podpijał mu oliwę z oliwek lub olej ze słońca.

– Weź sobie do smażenia olej silnikowy albo przekładniowy – mówił mu swym robocim głosem.

– Niece, po oleju przekładniowym boli mnie brzuch – odpowiadał Rzodkiewka.

– To weź sobie olej silnikowy – mówił dalej robot.

– Niece, bo po silnikowym puszcza bąki.

– Bąki, czyli takie latające wielkie pszczoły? – zapytał robot.

– Nie, takie powietrzne bąki, co do nosa wlatują.

– Produkuje latające owady, wlatujące do nosa?

– To nie są owady! – zaprotestował Kapitan.

– Bąk to owad – stwierdził rzeczowo robot.

– No dobra, produkuję powietrzne bąki, które zjadają obwody elektroniczne robotów – odpowiedział Rzodkiewka z westchnieniem. Robot zamyślił się.

– Olej silnikowy nie jest więc dla ciebie dobry – stwierdził.

– Uff. – Kapitan westchnął, a gdy spojrzał w bok, ujrzał stojącą tam małą Czokę, trzymającą w łapkach olej silnikowy. Robot zamruczał z niezadowoleniem.

Trzeba wiedzieć, że Robot Fax 321 pełnił rolę mechanika pokładowego, nawigatora, pilota i kelnera. Miał robotyczne ręce, a zamiast stóp miał kółka. Ogólnie podobny był do człowieka, z tym, że był już miejscami przyrdzewiały. Kapitan R zodkiewka znalazł go na złomowisku, gdy szukał zapasowych części do swojej furgonetki. Z funkcją kelnera bywało u F axa różnie. Owszem, miał wgrane takie oprogramowanie, choć nie wiem, czy ktokolwiek chciałby iść do restauracji, w której kelner ciągle coś komentuje i psioczy pod nosem. Jednakże to był robot, więc robił wszystko to, co musiał, a jak uznał, że jednak nie musi, to nie robił. I tak podróżowali po kosmosie, i zawsze, ale to zawsze jakimś dziwnym trafem znajdowali się tam, gdzie nie powinni lub – jak kto woli – być może właśnie powinni, bo gdyby się tam nie znaleźli, nie wydarzyłoby się to, co się wydarzyło.

Ach tak, to był pierwszy stycznia dwa tysiące czterdziestego piątego roku, zbliżali się do jądra galaktyki Andromedy. Na sonarze nawigacyjnym pojawił się wielki czerwony napis: „Uwaga, czarna dziura!” Małpa biegała i skakała, wszak żadna małpa nie lubi wpadać do czarnych dziur. W sumie to nikt nie lubi, bo w takiej dziurze wszystko przerabiane jest na makaron.

– Spokojnie, spokojnie, Czoko, czarne dziury to moja specjalność – powiedział Kapitan R zodkiewka. Małpa spojrzała na kapitana z przerażeniem i zaczęła jeszcze wyżej skakać i głośniejsze pisać.

– U ciebie „spokojnie, spokojnie” zawsze kończy się wybuchem – odpowiedział robot.

– Spokojnie, spokojnie, wiem co robię – oznajmił twardo Rzodkiewka.

– Nie będzie dobrze, Czoko. Kapitan mówi „spokojnie, spokojnie”. – Robot nie odpuszczał.

– Ech, dobra, to w takim razie: nerwowo, nerwowo – powiedział przekornie Kapitan. Małpa oszalała - skakała i fikała. Rzuciła bananami, naciskała różne guziki i kręciła pokrętlami bez ładu i składu.

– A co to jest? – Robot zadumał się i wskazał swoim robocim palcem na ekran sonaru.

– Za małe na kometę, za duże na meteoryt – ocenił Kapitan Rzodkiewka.

– To jakiś statek kosmiczny – wydedukował robot. Małpa z zaciekawieniem spojrzała na sonar i zrobiła mądrą minę. W jej przypadku mądra mina to była na prawdę rzadkość. Kapitan się zaniepokoił.

– Tam mruga jakieś czerwone światełko. – Fax popatrzył swoim robocim wzrokiem. Rzodkiewka spojrzał na ekran radaru i zobaczył wielkie SOS. – Ktoś wzywa pomocy – oznajmił. Małpa Czoko uspokoiła się, bo wiedziała, że Kapitan Rzodkiewka nie udziela pomocy nikomu, poza sobą i członkami załogi.

– No dobra, to czas na nas – oświadczył Kapitan i zaczął

wpisywać współrzędne do odwrotu. Robot Fax zmrużył swoje robocie oczy i powiedział:

– Chyba zareagujemy na wezwanie SOS?

– Jak ostatnio udzieliłem pomocy, to mój statek wybuchł i prawie zginąłem – oświadczył Rzodkiewka niezbyt zadowolony, ale taka była prawda.

– Mnie wtedy nie było na pokładzie! – zastrzegł robot, jakby na swoją obronę.

– Ale była Czoko. – Fax i Kapitan spojrzeli na małpę, a ta zrobiła niewinną minę i jakby się trochę skurczyła.

Czoko nie chciała, aby ktokolwiek miał przez nią kłopoty. Kapitan westchnął.

– No dobra, polecimy – powiedział zrezygnowanym głosem, po czym podniósł palec i zastrzegł: – Ten jeden raz.

Robotowi nie trzeba było dwa razy powtarzać, od razu ustawił kurs statku.

– Czuję, że będą z tego kłopoty – mruknął Rzodkiewka.

– A ja czuję, że kogoś uratujemy – odpowiedział Fax.

– Ty czujesz? Przecież jesteś robotem – zdziwił się Kapitan.

– Jestem, ale takim czującym.

– Czoko! Gdzie jest lutownica? Robot się psuje – zażartował Kapitan. Zanim skończył mówić, małpa stała już przy nim z lutownicą. Robot nie był zadowolony z zachowania małpy. Kapitan się zdziwił, że Czoko posłuchała.

Zrobiła to akurat wtedy, kiedy nie musiała. Statek wzywający SOS był coraz bliżej. Również coraz bliżej znajdowała się wielka czarna dziura, która – gdy za bardzo się do niej zbliżą – przerobi ich na makaron.

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1 WEZWANIE SOS	9
ROZDZIAŁ 2 KSIĘŻNICZKA FLARA	16
ROZDZIAŁ 3 KOSMICZNE POLE BRUKSELKOID	27
ROZDZIAŁ 4 PLANETA KOMETA	45
ROZDZIAŁ 5 KORONA KRÓLA	63
ROZDZIAŁ 6 GOŚCIE BARONA PESTYCYDA	77
ROZDZIAŁ 7 UCIECZKA Z ZASKOCZENIA	93
ROZDZIAŁ 8 OWOCOWA BITWA	113
ROZDZIAŁ 9 LABIRYNT	129
ROZDZIAŁ 10 MIESIĄC MIODOWY	140